ROK VII.

OR Ę D O W N I K
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się, za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 94.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Zuzanny panny
Jutro: Klary panny

Poznań, Sobota 11 Sierpnia 1877.

Wschód słońca [illegible] Zach. [illegible]
Długość dnia 14 godz. [illegible] min.

Nieco o szkołach i wychowaniu domowem.

Pewien znakomity pedagog powiada tak: „Największy bez zaprzeczenia wpływ wywierają na wychowanie domy rodzinne, rząd i Kościół.“

1) Domy rodzinne uważać można za najdawniejsze zakłady wychowania, których wpływ rozciąga się na całe życie wychowańca. Powzięte bowiem w domu rodzicielskim myśli, uczucia, nawyknienia są najtrwalsze, ani tak łatwo dają się zapomnieć i wygładzić z serca. Uważmy jeszcze i to, że cnoty domowe są gruntem i zasadą cnót publicznych; a szczęście albo raczej dobro ogólne narodu składa się ze szczęścia pojedyńczych rodzin, równie jak też rodziny razem wzięte składają naród.

2) Rząd rozciągający opiekę nad całym narodem, przychodzi w pomoc rodzinom w ważnej sprawie wychowania przez zakładanie szkół, a więcej może jeszcze przez utrzymanie należytego dozoru nad wszelkiego rodzaju zakładami naukowemi, aby wychowująca się w nich młodzież była użyteczna dla siebie i kraju.

3) Nareszcie hierachia kościelna czyli duchowieństwo powodowane jedynie miłością Boga i bliźniego, najdzielniej wpływać może na wychowanie domowe i szkólne, a to przez naukę moralności na wierze chrześciańskiej opartą i rozbudzenie w sercu wyższych, nadziemskich pragnień i dążności. Wpływ ten moralny silnie działa na umysły młodych wychowańców i uczniów, jako też rodziców i ich zastępców.

Pięknie się to słucha, czytając, lecz czy tak jest w istocie, to rzecz inna. Tu wspomniany powyżej pedagog podaje, chociaż wprawdzie niejasno, cele rodziców, rządu czyli państwa i Kościoła, a przynajmniej jakie być powinny przy zgodnem opiekowaniu się szkołą trzech wspomnianych czynników. Z przytoczonego wyżej ustępu rozróżnić też można p r a w a tychże czynników do dzieci, a zatem do szkoły.

Z kolei wypada objaśnić p o t r z e b ę szkoły; wiele bowiem znajdujemy jeszcze osób, które utrzymują, iż szkoła niepotrzebną jest, a przynajmniej uważają ją za ciężar niepotrzebny (stósuję to tylko do szkół elementarnych) zamiast uważać ją za zakład nader dobroczynny. Nierozsądne to i nieuzasadnione zdanie, stósowałoby się bardziej nie do samych szkół, jako raczej do niekorzystnego ich urządzenia. Różne tu okoliczności wpływają na objaw zdań podobnych, nie tu miejsce jednak rozszerzać się nad niemi. Potrącając o potrzebę szkoły, chciałem ją tylko uzasadnić i nieco objaśnić.

Szkoła natenczas okazała by się zbyteczną, gdyby dziecko w domu rodzicielskim należyte odebrać mogło wychowanie i gdyby tamże w późniejszem życiu niezbędnych mogło nabyć nauk i wiadomości. Tak jednak nie jest i nigdy też nie będzie. Wielu rodziców nie posiada ani tyle zdatności, ani wiadomości, by dzieciom swoim należyte dać wychowanie, a cóż dopiero wpoić w nie potrzebne nauki i wiadomości; inni znowu nie posiadają czasu ani sposobności do tego, innym zaś brakuje chęci i zamiłowania, a tak szkoła uzupełnić musi a przynajmniej powinna brak wychowania rodzicielskiego i zaszczepić w dzieci niezbędnie potrzebne nauki i wiadomości. Dzisiaj zaś szczególniej nauka każdemu bez wyjątku jest potrzebną, a ciężką odpowiedzialność biorą ci rodzice na siebie, którzy nietylko, że się o wykształcenie swych dzieci usilnie nie starają, ale owszem pod różnemi pozorami usiłują dzieci uchylać od odwiedzania szkoły. Gdyby rodzice sumiennie o swe dzieci dbali, natenczas nie byłoby tyle kar, tak pieniężnych jako i więzienia, jakiemi dziś do regularnego posyłania nakłaniać ich trzeba, a które to kary, zamiast uważane być za środek poprawy, to wywołują szeregi przekleństw na szkołę i wyzwiska na nauczycieli, którzy jak zwykle wszystkiemu są winni.

Rodzice powinni pamiętać o tem, iż człowiek bez nauki bydlęciu się równa, a każdy w dojrzalszym wieku pomiatać nim będzie. Jeżeli się tak usilnie staramy o dobra doczesne, o majątki dla naszych dzieci, to tem bardziej powinniśmy się starać dla nich o dobra duszy, o oświatę, pamiętając o tem, iż człowiek uczony i oświecony nigdy na świecie nie zginie, chociażby i szeląga nie miał majątku.

Kończąc uwagi o potrzebie szkoły, przytaczam ustęp znakomitego, a już raz przytoczonego pedagoga, który mówi tak: „W wychowaniu domowem, chociażby jak najtroskliwiej prowadzonem, zwykle zachodzą liczne przeszkody i nadużycia z samej nawet troskliwości rodziców wynikające; a zawsze jest ono niedostatecznem pod względem nauki, mianowicie dla braku uzdatnienia rodziców i opiekunów, albo przy uzdatnieniu dla braku czasu i sposobności. Ztąd wynikła potrzeba szkół czyli zakładów, w którychby dzieci zupełnie odosobnione od rodziców, mając nad sobą należyty dozór i opiekę, odbierały razem wychowanie i potrzebną naukę bez żadnych przeszkód miejscowych.“

Nie mogę tu pominąć sposobności umieszczenia pięknego bardzo ustępu z dzieła innego niemniej sławnego pedagoga. Mówi on tak: „Najpierwszymi nauczycielami dziecięcia są: ojciec i matka. Powinnością jest ojca kierować wychowaniem i nauką dziatek, powinnością jest matki wejść w plan ojca i dopomagać wszystkiemi siłami; powinnością jest obojga znosić się z sobą często i działać w najlepszem porozumieniu, zamienić dom swój, ile to w ich mocy, w świątynię religii, moralności i cnoty; przewodniczyć dzieciom dobrym przykładem i żyć dla nich jedynie. Skoro zaczyna się czas nauki, a rodzice sami zatrudnić się dawaniem lekcyi nie mogą, obowiązkiem ich jest, jeżeli tylko są w stanie, wziąść do domu dla chłopców ochmistrza, (guwernera) a dla dziewcząt ochmistrzynię (guwernantkę). A jeżeli nie są w stanie, powinnością rodziców jest nakoniec oddać swe dzieci, a szczególniej chłopców, do publicznej szkoły.

Przychodzimy wreszcie do pytania najważniejszego, a niem jest: jakie p r z e z n a c z e n i e — jaki cel ma szkoła? — Pedagogika powiada, iż celem szkół — mianowicie niższych i średnich — jest w y c h o w a n i e i n a u k a d z i e c i, czyli u m o r a l n i e n i e i u z d a t n i e n i e c z ł o w i e k a, i wprawdzie uważanego oddzielnie, jako i w związku społecznym: jednem słowem — o ś w i e c e n i e c z ł o w i e k a czyli o ś w i a t a. Oświata zawiera w sobie i wychowanie i naukę. Jeżeli zaś rodzice, państwo i Kościół mają prawo do dzieci, a zatem do szkoły, to też wychowanie i nauka — oświecenie czyli oświata tak pokierowaną być powinna, iżby każde z nich korzyść dla siebie odnieść mogło. Dzieci powinny zatem być tak wychowane i wykształcone, aby dorósłszy, d o b r e m i b y ł y c z ł o n k a m i r o d z i n y, p o ż y t e c z n y m i o b y w a t e l a m i p a ń s t w a i g o r l i w y m i c z ł o n k a m i K o ś c i o ł a. Przydać tu koniecznie potrzeba, o czem niejedni i to sławni nawet pedagogowie przepomnieli i przepominają, iż oświata powinna też mieć na celu w ł a s n ą k o r z y ś ć d z i e c i i k o r z y ś ć s p o ł e c z e ń s t w a l u d z k i e g o, czyli l u d z k o ś c i. Możnaby zaś jednem słowem powiedzieć, że ukształcić dzieci w sposób zupełnie odpowiadający ich przeznaczeniu, jestto ziścić na nich naukę Chrystusową, która nie dość, że się nieogranicza przeznaczeniem człowieka doczesnem ale ma na głównym względzie jego przeznaczenie wieczne.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ze Szląska skarżą się do niemieckich gazet, że obsadzanie rządowemi księżmi osieroconych przez zmarłych kapłanów parafii, bardzo wolno postępuje; pp. rządowi księża bowiem znajdują wszędzie taką wzgardę i opór bierny u wiernych, że nawet pod względem pieniężnym, co zapewne wydaje im się być najważniejszem, mało tak nabyte probostwo przedstawia korzyści. P. Würtz niedawno mianowany proboszczem w Birngrütz zastał w dniu przybycia swego z matką i siostrą pełno parafian przed probostwem, ciekawie mu się przypatrujących i nieszczędzących mu przykrych uwag; organista zbliżył się z kluczem do drzwi kościelnych i wetknąwszy w nie klucz oddalił się, nie obejrzawszy się nawet. Wobec takiego spokojnego a stałego zachowywania się wiernych nie dziwota, że 60 parafii jest nie obsadzonych i trudno znaleść na nie amatorów. P. Sterba z Lesznicy, wódz rządowych księży na Szląsku, znudzony takim stanem rzeczy proponuje rządowi, aby majowe prawa jeszcze udoskonalił nowem rozporządzeniem w tym kierunku, aby prawo prezentacyi na probostwo, w razie gdyby gmina w przeciągu roku proboszcza nie obrała i obrać nie chciała, przeszło na Naczelnego prezydenta. W czem to nowe rozporządzenie byłoby skuteczniejszem, nie wiemy, boć trudno przypuścić, by oberprezydentalny ksiądz, lepszego od innych doznał w gminie przyjęcia.

Z pod Kamionny, 8. sierpnia. Skoro ks. Gidaszewskiego uwięziono, domyślaliśmy się zaraz, że na uwięzieniu jego jeszcze nie będzie koniec i rzeczywiście wkrótce też wręczono pani Rewickiej zapozew na termin przed sędzią śledczym. Termin ten odbył się dnia 4. bm. w Międzychodzie i odprawił go sędzia Henkel. Sędzia między innemi zapytał się p. Rewickiej, czemu też właściwie ks. Gidaszewskiego u siebie przyjęła, naco pani R. odpowiedziała, że to zrobiła z powinności chrześciańskiej a to tem więcej, że sama mając krewnego księdza, szanowała w obcym godność kapłańską. Sędzia na to oburzył się i w bardzo obrażający i pogardliwy sposób wyraził się o uwięzionym księdzu, a p. Rewickiej groził, że pójdzie na 5 albo 10 lat do więzienia, gdyby całej prawdy nie powiedziała. Sędzia chciał sobie po prostu straszyć p. Rewicką. Po niej przesłuchiwał jeszcze stróża nocnego z Kamionny, Koszczoła, od którego się chciano dowiedzieć, czy wieczorami albo nocami ludzie do domu p. Rewickiej się nie schadzali. Koszczoł o niczem nie wiedział, zeznał jednak, że razu pewnego zastał w gościńcu obcego człowieka, który, udawając księdza głośno zapowiadał, że nazajutrz w gościńcu mszą św. odprawi i kazanie powie, a że ten człowiek więcej na oszusta i włóczęgę, jak na księdza wyglądał, zaprowadził go do żandarma, który przejrzawszy jego papiery, pana brata po prostu za miasto wyprowadzić kazał. O innym księdzu Koszczoł nic nie wiedział. Mieli też termin różni protestanci: akuszerka Zeydlitz, mularz Maltz i niejakiś Kirschke. Nie wiem, co oni tam zeznali, ale musieli sobie pewno postanowić, żeby więcej niż dotąd dowiedzieć się o owym księdzu, bo każdemu to podpada, że teraz nasi protestanccy współobywatele z dziwną natarczywością naprzykrzają się katolikom i chcą od nich koniecznie wymusić jakieś nowiny o owym księdzu, a że niczego się nie dowiadują, więc skarżą się po całej okolicy, że katolicy w Kamionnie tak dziwnie twardzi i uparci, że niczego powiedzieć nie chcą. W skutek tego strzeże się lud coraz więcej protestantów, w których widzą szczerych przyjaciół rząd. prob., a nie bez przyczyny, bo rząd. proboszcz każe im dzwonić przy pogrzebach. Nie mniej gorliwi są dziedzice protestanccy w okolicy, a mianowicie właściciele Wielkich i Małych Mnichów, Gro-

ewa i Tuczempi mający prawie samych polskich katolickich ludzi w służbie. Tam jeżeli np. komornikowi dziecko się urodzi, to dziedzic każe przez urzędnika powiedzieć, że jeżeli z dzieckiem pójdą do Kamionny, to dostaną furmankę, jeżeli zaś pójdą gdzieindziej, to niedostaną, a pomimo to nikt do Kamionny z chrztem nie chodzi. Urzędnicy stanu cywilnego protestanci też wmawiają w lud, że chrzest i ślub u rząd. prob. taki sam, jak gdzieindziej, ale pod tym względem to parafianie kamionnieccy tak silni i ostróżni, że trzymają się bez strachu tego, co Kościół św. o wierze i o Sakramentach uczy, a nie tego, czego ich innowiercy i nieprzyjaciele naszej wiary uczą. Ci ludzie mają wiele do cierpienia, przełożeni i chlebodawcy protestanci często im dokuczają, rząd. prob. ich skarży do sądu o pieniądze za chrzty i śluby, a ci biedni wszystko znoszą, jak ich sąd skaże, to płacą, a od wiary swej nie odstąpią, a jeżeli czego żałują, to chyba tego, że czasem z łakomstwa jednemu albo drugiemu noga się pośliźnie. Dawniejszym kościelnym w Kamionnie był niejakiś Pilka, popadł jednak w niełaskę a na jego miejsce poszedł Józef Łabędzki z Kamionny, któremu prob. rząd. 120 tal. rocznie płaci. Ładny to grosz przy prawie żadnej pracy, ale nikt mu tam tego nie zazdrości.

Niedługo po uwięzieniu ks. G. przybyło wieczorem o godz. 10 na wózku 2 panów do prob. rząd. niewyprzągłszy koni odjechali znów o 1szej w nocy. Ci co z bliska ich widzieli twierdzą, że to byli pp. Gutzmer i Czerwiński. Nierozumiemy tylko czemu ci panowie nocami podróżują? Czy się może boją białego dnia?

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Siły moskiewskie zajęciem pozycyi między białym Lomem a Osmą dały poznać, iż w. książę Mikołaj, aż do nadejścia posiłków ograniczy się na stanowisku odpornem. Najdalej na wschód stoi armia carewicza z główną kwaterą w Bieli, i może razem z kawaleryą liczyć 75 do 80 tysięcy żołnierza. Korpus stojący naprzeciw Osmanowi baszy, będący jeszcze pod nominalnem dowództwem Krüdenera, zajmuje najdalszy zachód moskiewskich pozycyi. Ten korpus jest wzmocniony ściągniętemi z lewego brzegu Dunaju rezerwami, drugim korpusem armii rumuńskiej i liczną kawaleryą. Główna kwatera znajduje się w Czerkoskoi. Połączenie między armią carewicza a prawem skrzydłem Krüdenera tworzy 8 korpus pod Radeckim, którego jądro stoi w Tirnowie, a odłączony z niego oddział marszem na południe, usiłuje wyciągnąć z matni jenerała Hurko. Co zaś się tego tyczy, to rozpoczął on swój sławny marsz w tył opuszczeniem doliny Tundży. Ale zajęte przez niego obronne stanowisko pod Kasanłykiem, nie mogło być utrzymanem wobec silnego natarcia Sulejmana baszy i wedle świeżych wiadomości, zaczyna awangarda jen. Hurko opuszczać wąwóz Szypki. Czy Turcy zezwolą na wolne przejście Moskali przez wąwóz Szypki nie możemy dotychczas wiedzieć, gdyż zbywa zupełnie na wiadomościach o prawem skrzydle armii Osmana baszy, które pod dowództwem Adila baszy właśnie miało w tem miejscu jen. Hurce stawić czoło.

Armia cofniętego z Dobruczy jenerała Zimmermanna jest złożona z 14 korpusu i jednej dywizyi 7 korpusu, którego druga dywizya zajmuje najznaczniejsze pozycye po lewem i prawym brzegu niższego Dunaju. Główne siły korpusu jenerała Zimmermanna dążą do Zimnicy, podczas kiedy część pewna pozostała się w północnej Dobruczy oparta o wał Trajana i stacza ciągłe potyczki z egipskiem wojskiem księcia Hassana. Turcy dotarli do wałów trajańskich, ale ani Kustendzy, silnie z okrętów tureckich ostrzeliwanej, ani Medżydic jeszcze nie zajęli.

Siły tureckie w polu. Bułgarzy dzielą się także na dwie oddzielne grupy. Główna armia pod dowództwem Mehemeda-Alego stoi na prawym brzegu Lomu od Ruszczuku poczynając przez Rasgrad, aż do Eski-Dżuma mając czoło zwrócone na północny-zachód. Prawe skrzydło tworzy T'uad basza razem z korpusem ruszczuckim, środek Achmed Ejub basza mający 40,000 żołnierza, lewe skrzydło korpus z pod Szumli. Druga armia pod dowództwem Osmana baszy stoi głównemi siłami w Plewnie, a prawe jej skrzydło sięga przez Łowacz i Selwi, Bałkanów. Zdaje się, iż Moskale stojący na południe Tirnowy, przeszkodzili dotychczas połączeniu się tych dwóch armii tureckich. Jeżeli jenerał Hurko cofnie w jakim bądź kierunku z Szypki, to armia Sulejmana wejdzie przez ten wąwoz do północnej Bułgaryi i utworzy tym sposobem centrum połączonych sił tureckich.

Takiem jest w ogólnych zarysach położenie obu nieprzyjacielskich armii. Telegramy wiedeńskie donoszą, że Turcy oszańcowują się we wszystkich swoich pozycyach, z czego widać, iż nie jest zamiarem Mehemeda-Alego działać zaczepnie, owszem woli on dobrze oszańcowany czekać na napad nieprzyjaciela. Jakkolwiek taka taktyka może być usprawiedliwioną stanem wojsk tureckich, narażą one Turków na wielkie niebezpieczeństwa, gdy Moskale ściągnąwszy silne posiłki i korzystając ze smutnych z pod Plewny doświadczeń, wielkiemi masami nacierać na nich będą. Pytanie, czy wtedy zdołają Turcy oprzeć się siłom w dwójnasób przeważającym; przekonamy się z dalszego rozwoju wypadków, czy nie było wielkim błędem Mehemeda-Alego, iż po klęsce Moskali pod Plewną, nie ścigał całemi siłami cofającego się z pod Ruszczuku carewicza.

Podczas kiedy niektóre telegramy twierdziły, iż Moskale już od 1. bm. zaczęli kroki zaczepne w Armenii, donosi urzędowy moskiewski telegram z Aleksandropola z dnia 7. bm., że dopiero w tych dniach armia ruszy naprzód.

— O ostatnich bitwach stoczonych na południe Bałkanów pisze „Daily Teleg.“ Dnia 30. lipca rzucił się Reuf basza na stojących w wybornych pozycyach Moskali, a te, jakkolwiek Turcy bili się jak lwy nie zdołali jednak prażeni silnym ogniem wygnać nieprzyjaciela z jego stanowisk, i musieli się cofnąć. Na drugi dzień Reuf basza, podprowadziwszy swoje wojsko, zakrywającym go lasem, pod sam bok Moskali, rozpoczął znowu natarcie. Tego dnia bój był straszliwy. Piechota i kawalerya rzucała się naprzód pod silnym ogniem armatnim, a na nieszczęście nie udało się tureckiej artyleryi zmusić moskiewskich armat do milczenia i Turcy po krwawej walce cofnąć się znowu musieli na swoje dawne stanowiska, i to głównie z powodu braku nabojów. Zabrali jednak ze sobą swoich 800 rannych, którzy z braku opatrzenia straszliwe znosili męki. Genewskie ambulanse cudów dokazywały, by ratować rannych pod ciągłym ogniem moskiewskim, usiłującym mimo umowy wystrzelać odważnych posłanników miłosierdzia. Wojsko Reufa mimo dwukrotnego odparcia nie straciło odwagi, jednak przyjście Sulejmana baszy w nocy po dniu drugim walki było bardzo na czasie. Sulejman dozwolił tylko krótkiego wypoczynku swoim zmęczonem, forsownym marszem wojskom, i gdy nieprzyjaciel najmniej się tego spodziewał, rzucił się o świcie z 15 batalionami na pozycye moskiewskie. Moskale ochłonąwszy z pierwszego przestrachu bronili się dzielnie, ale rozporządzenia Sulejmana baszy były tak dobrze wydane, iż nie zdołali mu się oprzeć. Walka była krótka ale stanowcza. Moskale padali jak muchy pod bagnetem tureckim i trupy ich zapełnili w krótce okopy. Największy nieporządek zakradł się wtedy do ich szeregów i dzika ucieczka rozpoczęła się pod okiem Sulejmana baszy gnającego ich aż do stóp Bałkanu. 5 dział, ogromna liczba karabinów, i wiele amunicyi wpadło w jego ręce. Straty Moskali w poległych i rannych muszą być bardzo znaczne.

— Wedle wiadomości odebranej przez „N. Fr.

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Waleryą Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

W chacie przez małe szybki błyskało wesołe ognisko, a przy niem na ławie siedziała kobieta złamana wiekiem czy chorobą. Wychudłą i pomarszczoną ręką mięszała w garnku, w którym snadź, gotowała się wieczerza. Ta czynność przecie, nie zajmowała jej wyłącznie, bo źrenice jej raz wraz zwracały się ku drzwiom, jakby oczekiwała kogoś niecierpliwie.

Musiała i ona być piękną kiedyś, świadczyły o tem regularne choć powiędłe rysy i wielkie oczy, teraz już zaszłe mgłą wieku czy cierpienia. Ale piękność wśród ciężkiej pracy i trudów prędko przekwita, słońce i ostre wichry każą białość lica, oczy troską wyziębione, przygaszają. Dla tego też wieku tej kobiety trudno było odgadnąć, tembardziej, że postać jej przygarbiona, żółta cera i kaszel dokuczliwy, zdradzały chorobę. Ona nie poddawała się jej widać, bo mała izdebka wymieciona była starannie, statki czysto wymyte stały w kącie, a miski malowane w wielkie kwiaty połyskiwały na półce. Ubranie jej też choć biedne, było czyste i całe.

Milczenie przerywał tylko trzask jedliny na kominie i kilka kur gdaczących w kącie, gdy skrzypnęła zapora i we drzwiach ukazała się znana nam już Wickowa. Nie jej to widać oczekiwała stara kobieta, bo słysząc zbliżające się kroki, szybko podniosła oczy, ale ujrzawszy wchodzącą kumę, z obojętnością od niej się odwróciły.

Zapewne Wickowa nie zauważyła tej niechęci, i rzekła w progu stanąwszy:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki — odparła stara kobieta.

Głos jej był ochrypły, stłumiony, jak gdyby za każdem słowem tchu jej brakowało.

— A jak się miewacie kumoszko? zagadała Wickowa.

Stara kiwnęła głową.

— Ot! jak zwykle, kołaczę na tym świecie, biedują, a nic wykołatać nie mogę. Pan Bóg trzyma mnie na ziemi, to i cierpieć trzeba, taka Jego wola.

— Nie narzekalibyście tak Dąbkowa, to grzech, a coby wasz Stachu bez was robił?

Na wspomnienie syna, oczy jej zabłysły, ale odparła smutno:

— Dyć i dla niego jestem ciężarem, jego ręce na nas oboje pracować muszą.

I mówiąc to, zaczęła pilnie mięszać w garnku gotującą się wieczerzę.

Wickowa patrzała na nią przez chwilę.

— Oj, rzekła, zdałaby wam się w chacie synowa, zdrowa, młoda, gospodarna; wam to zawsze mówię i Stachowi także.

— Gdzie jemu tam myśleć o żonie? Ot zawołają niedługo do losów, a jak zły wyciągnie, to już i mnie przyjdzie z głodu umrzeć.

Złożone ręce założała na kolanach i oczy wlepiła w płomienie, zapominając z ciężkiej troski o tej, co wywołała ją niebacznemi słowy. Chwilę trwało milczenie.

— Gdzież to Stach? spytała złośliwie Wickowa, kryjąc swe złe chęci pod pozorem życzliwości; jeszcze nie wrócił z roboty?

Stara spojrzała niespokojnie na kumę, i odsunęła z trudnością kipiący garnek od ognia.

— Powinienby już nadejść — szepnęła — ale go jakoś nie widać, wieczerza gotowa.

— I nie wiecie gdzie on jest? mówiła Wickowa z przyciskiem.

— A zkądże miałabym wiedzieć? czy to ja gdzie chodzę? ot siedzę w chałupie dzień cały oczekując zmiłowania.

— Mnie się widzi kumo, że choć wy nie myślicie o synowej, Stachu sam o niej myśli.

Wickowa rzuciwszy ten swój domysł niby z niechcenia, przybliżyła się do komina i grzała ręce, spoglądając z pod oka na Dąbkowę.

Ona podniosła na nią pytające źrenice.

— Co wy mówicie? zapytała z żywością, czy wiecie co? czy wpadła mu w oko, która dziewka? Nie byłoby dziwoty, chłopak młody.

Wickowa pokiwała głową.

— Oj wpadła, wpadła, tylko ponoć nie ta, coby trzeba. Ja mu radziłam córkę gospodarską, coby i od wojska wykupić go mogła, i o was mieć staranie, ale jemu to właśnie w głowie?

— Jakto, mówiliście mu o Plaskociance?

— Mówiłam, mówiłam, ale jeszcze pstro w głowie, ot i wszystko. Teraz wy czekacie na niego, a on tam bałamuci się z tą bladą Hanką, co to nie ma ni ojców, ni dobytku. Powiadam wam Dąbkowa, dajcie baczenie na syna, bo wam go ta dziewucha urzecze.

Dąbkowa chciała coś odpowiedzieć, ale kuma przypomniawszy sobie jakieś pilne zajęcie, szybko wybiegła z chaty. Wprawne jej ucho usłyszało z daleka odgłos kroków, i nie chcąc się spotkać znowu z chrzestnym synem, zerwała nagle rozmowę. Wiedziała z której strony Stach nadchodził, i niepostrzeżona przez niego, przemknęła się pomiędzy chaty i sady.

Stach szedł powoli, z głową przeciw swemu zwyczajowi spuszczoną, po raz pierwszy trudności życia jawiły mu się w całej grozie, po raz pierwszy stanął na rozdrożu, i miał wybierać między sprzecznem uczuciem i sprzecznym obowiązkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Presse" z Silistryi, miał komendant tej fortecy przekonać się, że Moskale używają eksplodujących naboi, i wysłał kilka takich kul zakazanych układem międzynarodowym, na dowód przekroczenia takowego przez Moskali, do głównej tureckiej kwatery do Szumli. Jak wiadomo sam car Aleksander zwołał zaraz po austryackiej wojnie z r. 1866. kongres wojskowy wszystkich państw europejskich do Petersburga, który zawyrokował, że używanie w wojnie takich nabojów jest przeciwne prawu ludzkości. Widać z tego opisu, jak sam car umie szanować postanowienia, których orędowaniem usiłuje sobie nadać miano przyjaciela ludzkości.

— Urzędowa depesza Osmana baszy z Rewny dnia 8. bm. donosi: Ośm batalionów i ośm szwadronów moskiewskich, waląc się z traktu do Sistowy-Selwi, uderzyły na Softszę. Załoga Softszy wraz z pięciu batalionami Turków i kawaleryą, wysłanych z Plewny na pomoc, odparła Moskali, którzy stracili 300 zabitych i drugie tyle rannych.

Niemcy. W dniu wczorajszym cesarz austryacki wyjechał do Strobl naprzeciw cesarza Wilhelma. Spotkanie się dwóch mocarzy, które bywa zwykle zamianą sąsiedzkich grzeczności, nabiera w tym roku niezwykłego znaczenia z powodu nadzwyczajnych wypadków, jakie sprowadza wojna.

Dumna ze swej potęgi Moskwa została od chorego i już na śmierć skazanego Turka pobitą, a szeroko sięgające plany ograniczać musi na własnej obronie przeciw zwycięzkim wojskom tureckim. Znaczenie obecnej chwili podnosi nadto, niedawno powzięte postanowienie Austryi uruchomienia pewnej części swego wojska, blizkie prawdopodobnie wmięszanie się Serbii do wojny, przygotowania wojenne Grecyi, a wreszcie przyjazd z obozu moskiewskiego do Wiednia, pełnomocnika wojskowego Austryi p. Beckthelsheima, ze specyalnem poleceniem od cara Aleksandra do cesarza Franciszka Józefa. Materyału zatem do narad pomiędzy obu mocarstwami nie brak, i to takiego, który związek trójcesarski w przykrem bardzo stawia położeniu, gdyż związek ten cesarza austryackiego najwięcej dzisiaj wymaga ofiar na korzyść Rosyi z wyrzeczeniem się nawet własnego dobra. Cesarz niemiecki będzie się niezawodnie starał wpłynąć na Franciszka Józefa, aby nie przysparzał Moskwie trudności, lecz owszem dopomógł jej do osiągnięcia własnych celów, które Moskwa zręcznie jako potrzebne ludzkości przedstawia. Cesarz austryacki zniewolonym będzie oświadczyć, czy na korzyść trójcesarskiego związku gotów nie jedno ze swoich pojęć o potrzebach i interesach państwa austryackiego odstąpić. „Morning Post" uważa, że to już za późno ratować Rosyą przed zgubnemi skutkami jej przedsięwzięcia. Austrya nie może naprawić zrujnowanych finansów Rosyi, ani powrócić Loris-Melikowowi jego sławnych legionów, ani też wydobyć jenerała Hurko z niebezpieczeństwa. Moskale muszą sami siebie ratować, jeżeli chcą być uratowani. Byłoby to potwornem, gdyby teraz, gdy Moskalom w Europie i Azyi nie udało się wykonać wojskowych podbojów, pokój świata miał być poświęconym, wszystkie państwa do wojny wciągnionemi, ponieważ Rosyi po odniesionych klęskach podoba się inne mocarstwo wezwać o pomoc.

— Zmarły w tych dniach książę Gustaw Waza, ojciec królowej saskiej Karoli, był jedynym synem króla szwedzkiego Gustawa IX, — który w r. 1809. zrzekł się tronu szwedzkiego w swojem i swoich potomków imieniu — a zarazem ostatnim potomkiem męzkim domu Wazów, który Polsce dał trzech króli Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. — Tak więc królowe jak i król saski pochodzą z rodziny niegdyś Polsce królujących.

— Pod względem obchodzenia w tym roku uroczystości sedańskiej, wydanem zostało w tych dniach rozporządzenie ministeryalne, nakazujące, ażeby szkoły tak wyższe jak i niższe obchodziły uroczystość tę w dniu 1. września, albowiem drugi wrzesień wypada w tym roku w niedzielę. W reskrypcie tym wyrażone jest także życzenie, ażeby władze miejskie obchód uroczystości sedańskiej na ten sam dzień w tym roku przełożyły.

Trudno pojąć dla czego się pp. ministrowie obawiają, by w niedzielę obchód ten wypadł mniej świetnie. Czyżby przypuszczali, że młodzież szkólna w dzień świąteczny, nie stawi się dobrowolnie na tę uroczystość?

W Poznaniu zawiązano komitet „Sedanfajeru" i już od paru tygodni gazety niemieckie gorliwie zagrzewają do składek zapewniając, że tutaj koniecznie trzeba, by niemiecki zmysł w całej pełni się przedstawił. Przyjemnej zabawy życzemy.

— Niepokojącą przynosi nam „Memeler Dampf." wiadomość, iż na przybyłym do Kłajpe z Ameryki okręcie wiozącym 3,000 beczek petroleum, odkryto chrząszczyka Kolorado, jak wiadomo, wielce szkodliwego polom kartoflannem. Zapewne poddadzą okręt starannemu poszukiwaniu, mimo to bardzo się obawiać należy, by chrząszczyk nie zjawił się w roku przyszłym na polach wschodnich Prus.

— W jesieni r. z. opisaliśmy sprawę nieszczęśliwych wychodźców zachodnio-pruskich w Antwerpii, którzy w liczbie 500 osób — licząc w to i dzieci, ufając obietnicom, podobno przez jakiegoś Gurowskiego im uczynionym, przybyli do Belgii i tam spodziewali się zyskać bezpłatny przewóz do Venezueli. Obietnica ta nie ziściła się; biedni wychodźcy stracili co mieli na bruku antwerpijskim, żyli z dobroczynności publicznej, aż w końcu okręt francuski przewiózł ich do Venezueli. Podróż i jej trudy zniszczyły ich do reszty, zaszwankowali na zdrowiu, dzieci w znacznej liczbie pomarły, a gdy stanęli na miejscu, byli tak rozstrojeni i na duchu upadli, że do niczego nie mieli odwagi. Umieszczono ich w Caracas w domu dla emigrantów i utrzymywano przez pewien czas kosztem rządu. Nie trwało to przecież długo, gdyż czynione im propozycye co do zatrudnienia odrzucali stanowczo oświadczając, że żądają koniecznie, aby ich wszystkich razem pozostawiono i z ziomkami, którzy w końcu lutego z Prus Zachodnich przybyć mieli, na jednej osadzono kolonii. Pozostawieni sami sobie, popadli w najokropniejszą nędzę, jak o tem sami piszą w liście do konsulatu niemieckiego w Caracas, który tutaj w obszernem streszczeniu przytaczamy nadmieniając, że napisany jest zupełnie złą niemieczczyzną.

Wychodźcy z Prus prosimy Szanownego pana konsulata (hochverehrter Herr Konsulad) o radę i pomoc widząc, że jesteśmy zgubieni, boć jest z nami tak, że tu żyć nie możemy i już w Francyi straciliśmy 42 dzieci, tu w La Gugara 3 dzieci, więc choćbyśmy i na kolonią przyszli, to stracilibyśmy resztę dzieci a pewnie i kobiety. Więc cóż z nas, jesteśmy zgubieni. Więc prosimy ile sił, panie konsuladzie, czyby nie można, abyśmy do domu wrócić mogli służyć cesarzowi i królowi, a już nigdy o Ameryce myśleć nie będziemy, ale bardzo a bardzo raz jeszcze prosimy.

Następują podpisy 49 głów rodzin, które to podpisy kładziemy tu co do litery tak, jak je położono i dodajemy w nawiasie liczby osób, składających rodzinę podpisanego. Wykazuje się w ten sposób głów 209.

Johann Hasa (6 głów), Ignatz Rodjurski (4), August Marchlowski (3), Johann Kotlewski (4), Johann Stolza (8), Johann Janischewski (3), Franz Pianta (6), Martin Olschewski (3), Stanislaus Lattuschewski, Simon Domki (3), Joseph Menski (4), Franz Natzel (2), Johann Droskowski (4), Bernhard Kongelefski (1), Johann Czimanowski (1), August Marks (3), Jakob Vielbrand (5), Thomas Kastomski (3), Joseph Rudgenski (3), August Dottlaff (3), Johann Stella (3), Martin Kaminski (8), Joseph Kaminski (3). Michael Kaminski (6), Michael Drosdowski (4), Valentin Ziman (5), Adreas Marach (5), Michael Schamlakofski (2), Jakob Czemplakowski (3), Franz Belawski (3), Joseph Kulm (1), Thomas Olschewski (5), Johann Gesyeski (5), Joseph Weschofski (11), Paul Olschewski (8), Stanislaus Gurki (2), Johann Wroblewski (6), Johann Borowski (2), Franz Kurowski (7), Ernst Kowalski (6), Joseph Czechau (2), Johann Bogowski (4), Thomas Weschofski (8), Jakob Lorow (7), Joseph Kamenski (9), Martin Glonski (1), Joseph Drosdowski (4), Simon Negola (6), Franz Meina (6.)

Austrya. Opierając się na odebranych telegramach ze Lwowa, donosiliśmy w ostatnim numerze, który na nieszczęście policya zabrała, iż wiec lwowski mimo zakazu policyi miejscowej w porządku zupełnym się odbył. Tymczasem nie zupełnie zgadza się to z prawdą, gdyż wiec ten rozwiązanym został po przeczytaniu rezolucyi, której dziś dla braku miejsca przytoczyć nie możemy, ale która wyraża oburzenie z powodu komedyanckiej polityki Moskwy, umiejącej własne cele, kryć pod maską powszechnego dobra i okrucieństw, jakich się Moskale dopuszczają w Bułgaryi. Rezolucya ostrzega Austryą przed grożącem jej ze strony Moskali niebezpieczeństwem i „wyraża życzenie, aby Wysoki Sejm Galicyi wniósł adres w myśl powziętych uchwał do Najjaśniejszego monarchy. Otóż marszałek sejmu hr. Wodzicki w mowie zagajającej wygłosił zdanie, iż „sejmowi Galicyi nie przysługuje prawo podnoszenia głosu o zawikłaniach wschodnich". Przemówienie p. marszałka odejmuje wszelkie widoki powodzenia projektowi, aby adres do tronu obejmował wzmiankę o interwencyi Austryi na rzecz Polski. Zresztą sprawa polska zajmuje dziś żywiej niż kiedykolwiek dziennikarstwo niemieckie a zwłaszcza wiedeńskie. „Presse" upomina, aby sejm zamiast wycieczek na pole polityki zewnętrznej zajął się szczerze rozwojem duchowego i materyalnego dobra kraju. „N. F. Presse" jak wiadomo organ turecki, zachęca Polaków, aby swą nienawiść do Moskwy na każdym kroku objawiali. „Nat. Ztg." berlińska powiada, iż Polacy usiłowali swoim lwowskim wiecem zmusić Moskali do pozostawienia wielkiej liczby wojska w Polsce. Ale im się to nie udało, bo Moskwa pewna czujności Austryi i Prus, gotowych zgnieść wspólnemi siły jakiekolwiek niepokoje w Polsce, spokojnie wyprowadza swoje siły na plac boju. Jednem słowem, powtarzają niemieckie gazety starą od stu lat gadkę. Ile razy żywiej tętno nasze narodowe zabije, a w ucisku strasznym, jaki nas gniecie, zabieramy się do podniesienia głosu w imię nieprzedawnionych praw naszych, wrogie nam żywioły powstają z całą siłą i wieko trumny przyciskając, wołają, żeśmy umarli i że nam odzywać się nie wolno.

Turcya. Urzędowy dziennik ogłasza rozporządzenie, poddające pod sąd wojenny Abdul-Kerima baszę i byłego ministra wojny Redyfa baszę razem z kilku innymi jenerałami i wyższemi oficerami, za ich postępowanie, przynoszące wstyd honorowi państwa, a które przypisać trzeba niedbałości i źle wydanem rozporządzeniom. Zwraca przytem dziennik turecki uwagę, że już w czasie wojny krymskiej musiał się Abdul-Kerim sądowi wojennemu ze swego postępowania, jako dowódzca korpusu erzerumskiego, tłumaczyć, ale wtedy zdołał się po długiem śledztwie uniewinnić. Ciekawość czy i teraz równie dobrze mu się powiedzie.

Donosiliśmy już, że Hajrułła effendi został złożony ze stanowiska najwyższego dygnitarza mahometańskiego kościoła, a miejsce jego zajął stary ulema Halil effendi. Otóż wiadome są teraz przyczyny tej niełaski sułtańskiej, a tych jest dwie. Pierwszą jest, iż Hajrułła effendi przystać nie chciał na rozwinięcie chorągwi proroka — tj. ogłoszenie wojny św. skazującej chrześcian na wytępienie — nawet w razie, gdyby Moskale stali już pod murami Carogrodu, a drugą przyczynę spowodował następujący wypadek: Z Mekki miasta św. muzułmanów, gdzie jest grób proroka ich Mahometa, przywieziono na statku pod eskortą 200 ochotników jakąś relikwią w tym zamiarze, aby obnosząc ją po ulicach stolicy, wywołać zapał mieszkańców i liczniejsze wstępowanie w szeregi wojenne. Tymczasem Hajrułła jako szeik-ul-Islam zabronił tej ceremonii i relikwi obnosić zabronił, czem wywołał takie oburzenie w fanatycznej ludności stolicy, że sułtan widział się zniewolonym urząd mu jego odebrać. Hajrułła jest podobno człowiekiem wykształconym i wielkim przyjacielem Midhata baszy.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 10. sierpnia. Nr. czwartkowy „Orędownika" zabrała nam policya z wyższego rozkazu z powodu artykułu pod „Wiadomościami miejscowemi," odpowiadającego „Ostdeutsche Ztg." w sprawie urzędników katolików w dobrach księstwa Turn-Taxis. Zabrano tak na poczcie, jak i w ekspedycyi przeszło 800 egzemplarzy.

— * **W niedzielę** tj. 12. bm. daje p. Łęczycki, były artysta naszego teatru, przy pomocy amatorów i kilku członków teatru poznańskiego, bawiących w mieście naszem, przedstawienie na sali hotelu S...skiego. Odegrane będą: Zrzędność i Przekora, Tajemnica, O chlebie i wodzie. Zakończy przedstawienie Galopada komiczna.

Spodziewać się należy, że publiczność nasza, tak długo pozostająca bez teatru, licznie się na to przedstawienie zbierze.

— * **Z Łabiszyna** donoszą, że hrabina Skórzewska z Lubostronia przez sąd szubski za to na 150 marek kary skazaną została, że przyjęła żydówkę, która na wiarę katolicką przejść chciała i teraz już ochrzconą jest, bez pozwolenia ojcowskiego w swój dom. Żydówka miała wprawdzie pozwolenie na piśmie, które z woli ojca inna żydówka napisała, ale ojciec przysiągł na sądzie, że on takiego świadectwa nie pozwolił wystawić, a owa żydówka przysięgła, że świadectwa nie pisała. Tymczasem wniosła nowo ochrzcona do sądu, aby ją zwolniono z opieki ojca dla tego, że się z nią bardzo źle obchodził. Dostawiła świadków, którzy ze-

znali, że ją często katował, ale wszystko to nie byłoby może tyle znaczyło, co dowód, który żyd dał naocznie sam sędziom. W obecności ich bowiem rzucił się na córkę z taką wściekłością, że sami sędziowie musieli ją bronić przed serdecznym ojczulkiem, i wtedy zwolnili ją z jego opieki. („Pielgrzym“).

— * **W Raszkowie**, dnia 26. sierpnia w niedzielę o godzinie 4 po południu, odbędzie się wspólne zebranie Kółek rolniczych pow. odolanowskiego. Na wspólne to zebranie przybędzie Patron Kółek p. Jackowski. Kółek w powiecie jest 5; w Raszkowie, w Jankowie zal., w Śliwnikach, w Gostyczynie i w Odolanowie.

— * **W Zielomyślu** pod Pszczewem dnia 4. bm. wydarzyło się wielkie nieszczęście. Gospodarz Franciszek Ceglarz nazbierał w borku grzybów i kazał swej żonie ugotować i otruło się niemi czworo ludzi tj. ojciec i troje dzieci; z tych syn 3letni i córka 10letnia umarli. Ojciec i starszy syn po wzięciu lekarstwa do zdrowia przyszli. To nieszczęście niechaj posłuży za przestrogę, iż grzyby trzeba wrzącą wodą sparzyć, a jeżeli cebula w nich ozieleniеje to grzyby trzeba w ziemię zakopać, gdyż są trujące.

— * **Na zborzysko** do Wrocławia zjechało się w dniu 7. b. m. 13 „proboszczów państwowych“ i to 6 ze Szląska i 7 z W. Księstwa Poznańskiego. Ze Szląska przybyli pp. Sterba, Muckel, Grünastel, Bux, Kenty i Pischel; z Księstwa zaś pp. Brenk, który zgromadzeniu przewodniczył, Gutzmer, Moercke, Czerwiński, Nowacki, Lizak i Kolauy. Pp. Kik, Kubeczak i Rymarowicz usprawiedliwili swą nieobecność. Przebieg obrad dotąd nie jest znany.

Ostatnie wiadomości.

Nadeszła wczoraj na wieczór depesza do Bukaresztu z wiadomością, że Emir Afganistanu Szir-Ali ulegając woli swych poddanych, wypowiedział Anglii wojnę. Moskiewska to robota.

— Dnia 7. bm. usiłowała turecka kawalerya rozbić na wschód Plewny położoną rosyjską pozycyą. Atak ten nie udał się.

— Dwa rosyjskie regimenta kawaleryi i jeden batalion piechoty napadły na miasto Islar, obsadzone przez Turków, którzy napad odparli, i jakkolwiek przyszły Moskalom posiłki z Popkoi, musieli się jednak cofnąć, po walce która trwała dwie godziny.

— Mehemed-Ali melduje z Szumli dnia 7. bm. o zwycięzkiej dla Turków potyczce pod Ayaslar. Moskale opuścili wąwozy Szypki i Hain Boghaz zostawiając w nich potrzebne do obrony tych wąwozów oddziały.

— Chodzi w Bukareszcie pogłoska, że Moskale zbudowali nowy most pod Ottenicą, i przeszedłszy go kroczą ku Turtukai. Gdyby to się sprawdziło, pozycye tureckie pod Rasgradem znalazłyby się w niebezpieczeństwie.

Poczta Redakcyi.

— Gospodarzowi S. P. w G. dziękujemy za łaskawą pamięć; było już to umieszczone w num. 92. „Orędownika.“

— Panu W. P. w Pustkowiu: Jak tylko wyjdzie rozporządzenie policyjne o polowaniu, nie omieszkamy to umieścić.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 10. sierpnia.

[illegible] rzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów pie[illegible] mrk	fen.	śre[illegible] mrk	fen.	pośled [illegible]	[illegible]
Pszenicy	12	—	11	10	10	80
Żyta	7	70	7	50	7	30
Jęczmienia	7	70	7	40	7	10
[illegible]	7	80	7	10	6	70
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	50	1	40	1	20
Rzepik zimowy	15	15	14	85	14	50
Rzep	15	15	14	75	14	20

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowied. 48,20 mk., na sierpień 48,20 mrk., wrzesień 48,50 mk., paźdz. 47,10 mk., listopad 46,00 mk., grudzień 46,00 mk., styczeń 00,00 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mrk.

Wrocław, 9. sierpnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów [illegible]		[illegible]		pośled.	
Pszenica biała	[illegible]	10	22	—	[illegible]	30
[illegible]	[illegible]	20	21	—	19	50
Żyto	[illegible]	30	14	[illegible]	13	30
Jęczmień	[illegible]	20	14	[illegible]	13	30
[illegible]	[illegible]	40	13	[illegible]	13	10
[illegible]	[illegible]	40	15	[illegible]	14	—
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
[illegible]	[illegible]	—	27	50	24	50
Rzepik zimowy	[illegible]	—	27	50	24	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Łnica	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 20. sierpnia w Pile; dnia 21. w Grabowie, Lwówku, Kęblowie, Obornikach, Czerniejewie, Gębicach, Skokach; d. 22. w Bninie, Jutrosinie, Obrzycku, Nakle; dnia 23. w Pszczewie, Skwierzynie, Barcinie; dnia 28. w Grodzisku, Odolanowie, Piaskach, Zaniemyślu; d. 29. w Krobi, Ostrorogu, Wągrowcu; dnia 30. w Koronowie, Kruświcy; dnia 3. września w Margoninie; dnia 4. w Borku, Gostyniu, Pniewach, Rostarzewie, Sremie, Stęszewie, Budzyniu, Mieścisku, Rynarzewie, Strzelnie.

Subhasty: 1) J. Jaworowicz, Buk nr. 420 i 428, hkt. 0,53,30 i ar 53,60 d. 27. 9. Grodzisk. 2) J. Dramiński, Buk nr. 7 d. 14. 9. w m. 3) J Ferneza, Doruchów nr. 4, hkt. 7,72 d. 7. 9. Kępno. 4) T. Chmielewska, Odolanów nr. 211, ar. 2,80 d. 27. 9. Ostrowo. 5) A. Kocik z Świecia, Odolanów nr. 591, ar. 15,30 d. 17. 9. Ostrowo. 6) J. Pawlak, Rusko nr. 11, hkt. 3.21,20 d. 7. 9. Pleszew. 7) J. A. Rumpelt, Nowemiasto nad Wartą nr. 68, ar. 68,80 d. 14. 9. Pleszew 8) E. i rodzeństwo Scholz, Sarnowa nr. 8, ar. 23,20; b) nr. 80, ar. 26,50; c) Sarnówko nr. 81, ar. 17,60; d) nr 85, ar. 24; e) nr. 101, ar. 99,80; f) nr 103, ar. 20,90 d. 13 9. w m. ratusz. 9) W. Glowacz, Dubin nr. 306 i 355 d. 19. 9. w m. ratusz. 10) J. Bukowski, Cyrkówko nr. 16, hkt. 25,54,40 d. 20. 9. Rogoźno. 11) Hrab. O. Potulicka, W. Jeziory nr. 35, ar. 37,30 d. 27. 9. Zaniemyśl. 12) J. Kulla, Mechnice nr. 21, hkt. 10,86 d. 18. 9. Kępno. 13) M. Sztuk, Czarnylas w Odolanowskim nr. 79, hkt. 7,5,40 d. 17. 9. Ostrowo 14) K. Węglarz, Pruślin nr. 12, hkt. 20,83,60 d. 17. 9 Ostrowo. 15) Rodzeństwo Biernackich, wieś Czekanów, hkt. 793,56,40 d 26. 9. Ostrowo. 16) L. Grawunder. Pławno nr. 3, hkt. 12,86.90 d. 5. 9. Rogoźno. 17) G. Ulle, Cykowo nr. 1, hkt. 11,10,20 d. 24. 9. Inowrocław. 18) M. Barczak, Jaxice nr. 5, hkt. 10,38,20 d. 24. 9. Inowrocław. 19) B. Sochalski, W. Sławsk nr. 6 i 16a, hkt. 15,83 resp. 25,95,30 d. 18. 9. Inowrocław. 20) W. Friedrich, Sramski młyn nr. 1, hkt. 18,47,70 d. 27. 9. Szubin. 21) J. Mikulski, Mamlice nr. 17, hkt. 5,12,40 d 19. 9. Szubin. 22) W. Malinowski, Podgorzyn nr. 20, ar. 47 i nr. 29, hkt. 3,53,50 d. 19. 9. Szubin. 23) M. Stawicka, Jeżewo huby nr 24, hkt 6.20,70 d. 27. 9. Szubin. 24) M. Gumpert, Wyrzysk nr. 24, hkt. 0.4,90 d. d. 12. 9. Łobżenica. 25) A. Wagner, Grochowiska król. nr. 6. hkt 76,13,40 Trzemeszno. 26) W. Radke, Gałęzewo nr. 24, hkt 9,46,50 d. 13. 9. Trzemeszno. 27) A. Szadkowska, Ostrówek nr. 1, hkt. 85,26,10 d. 13. 9. Trzemeszno. 28) J. Rohloff, Mogilno nr. 6, ar. 53,50 d. 13. 9. Trzemeszno. 29) J. Liebner, Kozłowo nr. 2, hkt. 73,73.30 d. 13. 9. Trzemeszno. 30) L. Liszecki, Okolo nr 40 ar. 13, d. 20. 10. Bydgoszcz.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.